



województwo<sup>®</sup>  
**łódzkie**

# REPERTUAR WIERSZY

**Tytus Chylickowski**  
(1834-1894)

**MATERIAŁ TEN POWSTAŁ NA POTRZEBY KONKURSU „POEZJA? ODKRYJ NA NOWO...” – EDYCJA 2021: TYTUS CHYLICKOWSKI I NIE MOŻE BYĆ WYKORZYSTYWANY W INNYM CELU BEZ PISEMNEJ ZGODY ORGANIZATORA KONKURSU**

Copyright for this edition Fundacja im. Stanisława Pomian-Szednickiego, Łódź 2021

**ZADANIE FINANSOWANE ZE ŚRODKÓW OTRZYMANYCH OD SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO**

# Informacja

Uczestnikami konkursu mogą być uczniowie 7 i 8 klasy szkoły podstawowej i uczniów szkół ponadpodstawowych z terenu województwa łódzkiego. Warunkiem przystąpienia do konkursu jest nadesłanie uzupełnionego formularza zgłoszeniowego i przynajmniej jednej pracy do wybranej przez siebie kategorii.

**Uczestnik może w sumie zgłosić po 5 prac do każdej z kategorii.**

## **KATEGORIA: RECYTACJA**

1. Uczestnik wybiera samodzielnie przynajmniej jeden i nie więcej niż pięć wierszy (**REPERTUAR WIERSZY TYTUSA CHYLICZKOWSKIEGO**), interpretuje je i nagrywa ich recytację.
2. Nagranie Uczestnika powinno rejestrować jedynie dźwięk (Uczestnik nie powinien przedstawiać się na początku nagrania – jurorzy dla zachowania obiektywności oceniają prace zanonimizowane).
3. Plik audio powinien być zapisany w formacie .mp3. Pliki zapisane w innych formatach mogą zostać nieocenione.
4. Ocenie podlega wyłącznie ogólna wartość artystyczna pracy, nie zaś znajomość pamięciowa wiersza.

**Możesz zgłosić maksymalnie 5 recytacji.**

## **KATEGORIA: ILUSTRACJA**

1. Uczestnik wybiera samodzielnie przynajmniej jeden i nie więcej niż pięć wierszy (**REPERTUAR WIERSZY TYTUSA CHYLICZKOWSKIEGO**), interpretuje je i przygotowuje do nich ilustracje.
2. Ilustracja powinna być monochromatyczna i wykonana w technice dowolnej (dopuszcza się również cyfrową grafikę komputerową) w formacie A5.
3. Ocenie podlega skan cyfrowy ilustracji (zapisany w rozdzielczości co najmniej 300 dpi) w formacie .jpg, .png albo .tif. Pliki zapisane w innych formatach mogą zostać nieocenione.

**Możesz zgłosić maksymalnie 5 ilustracji.**

**NA ZGŁOSZENIA CZEKAMY DO 19 LISTOPADA 2021 R.**

**ADERS E-MAIL: [KONKURS@SRZEDNICKI.ORG](mailto:KONKURS@SRZEDNICKI.ORG)**

## **Wystałeś?**

Bądź dumny z siebie i wyczekuj cierpliwie maila od Nas!

## Ceniom Józefa Goleńskiego

W życiu maluczki, prosty jak dziecię,  
I taki skromny, jak polne kwiecie,  
Co rosną w cieniu, nie wiedząc o tem,  
Że są miłości ludzkiej przedmiotem.

A taki cichy, jak srebrna nuta,  
Łagodnem tchnieniem nocy wysnuta  
Z trzciny, sitowia i wodnej fali,  
Co ukojeniem dzwoni w oddali.

A tak wierzący, jak Piotr, co z łodzi  
Na rozkaz Mistrza w morze wychodzi,  
A tak czujny, jak ów na stróży,  
Żóraw, co sennie oka nie zmruży.

A taki tkliwy na ludzką dolę,  
Że gdy mu zwiła chmurka na czole  
Lub twarz ociekła łzą z pod powieki,  
To już nad losem wdowy, kaleki.

A tak melodją przejęty cały,  
Jakby mu w głębi duszy śpiewały,  
Chóry aniołków i ptasząt chóry,  
Na chwałę Bożą, na cześć natury.

W przyjaźni stały, rzetelny w słowie,  
Szczerzy w uczynkach, myślach i mowie,  
Wobec ludzkości – siebie miał za nie;  
Ztąd poświęcenia w sercu bez granic,  
Wiele miłości, współczucia wiele,  
A tam, w sumieniu, błogie wesele.

Ludziom on służył, a Bogu śpiewał,  
Piersi wyziębłe pieśnią ogrzewał,  
I wydobyte modlitwy głosy,  
Od stóp ołtarza siał pod niebiosy.

Młodzież, ubóstwo, kwiaty i dzieci,  
I hymn dziękczynny, co w gwiazdy leci,  
A nad tem wszystkim Opatrzność Boska –  
To jego życie, radość i troska.

I skonał oto!... Pieśń się urwała  
Na skrzydłach wiary uleciał z ciała  
Duch do harmonii światów ograny,  
Sławić majestat Pana nad Pany!

„Tydzień” nr 45 z dnia 23 października/4 listopada 1888 r.



Czysta prawda nieskażenie  
Widniejąca z Bożych dzieł;  
Rozum łatwy, niemozolny,  
Myśl tak jasna jak promienie  
Blasków słońca i wzrok wolny  
Od omamień sztucznych szkieleł.

Wolę Bożą wcielał w czyn;  
Z niebem, z ziemią w świętej zgodzie,  
Upojony matki mlekiem,  
W całej kochał się przyrodzie,  
A przyroda w ludu swym.

Dzisiaj czczością ćmi przestworze,  
Pękła z nieba święta nić;  
Człowiek Bogu hardzi dumnie,  
Choć sam bóstwem być nie może,  
Prostym zwierzem być nie umie,  
A człowiekiem nie chce być.

Raj wspomina, lecz nie zdoła  
Gorączkowych stłumić żądz,  
Już maluczkim wstyd mu zostać,  
Z mędrca wyrość na anioła,  
By odbóstwić ludzką postać  
I przed Bogiem kornie kląć!

\*                      \*  
                                 \*

Minął światu wiek dziewiczy  
I nie wróci bodaj już;  
Ale człowiek w piersi własnej -  
Ma swój światek tajemniczy,  
A w nim jeszcze spotka jasny  
Dzień, uwity z barwnych róż.

Dziesięć szczęścia – to dzień święta  
I nie tylko każdy każdy z nas  
Czci w nim urok tajemniczy:  
Sam Bóg w niebie go pamięta  
I na poczet zasług liczy,  
Że duch zakwitł aby raz.

Bo i krzaczek lichym bywa,  
A raz strzeli w cudny kwiat;

Tak i dusza ma swą chwilę,  
Że jak arfa rzewna, tkliwa,  
Zabrzmi pieśnią w całej sile,  
Co w szeroki leci świat.

Czasem skąpiec bywa hojny,  
Zwyciężywszy chciwość swą;  
Tchórz się mężko zetrze z wrogiem,  
Mędrak w trwodze bogobojnej  
Zniża czoło w proch przed Bogiem  
I ożywczą płacze łzą.

Czasem żądny krwi morderca  
W pokutniczy wpada szął,  
I rozpustnik wstydem zdjęty  
Czuje młodość w pulsach serca  
I miłości ogień święty,  
Co w nim długo gnuśnie tłał.

Czasem próżny, nad poklaski  
Rad by przenieść cichy trud;  
Łzą szydery wilgne oko,  
Wzrok obłudy lśni bez maski,  
A mizantrop z czcią głęboką  
Idzie witać Boży lud.

Może jutro biedni oni  
Do wad zwykłych wrócą znów,  
Lecz i ta tryumfu chwila,  
W której wielkość się wyłoni  
Z drobnej duszy – już umiła  
Świat pamiątek, wątek snów!

To raj ludzki, to kwiat życia  
Ten energii ducha szczyt;  
Taki dzionek świecąc jasno,  
Strzeże duszy od rozbicia,  
Wraca wiarę w zacność własną  
I zbawienia zbliża świt.

Taki jeden szczęścia dzionek  
W wyobraźni wiecznie tkwi,  
Znoje pracy nam osładza,  
Drży nad nami jak skowronek,  
I pociesza i odmładza  
I rozchmurza zwiśte brwi.

A choć tyle nędz obarcza  
Tego życia marny puch,  
Mimo lata, ciernie, groby,  
Do snów błogich nam wystarcza  
Czar wspomnienia krótkiej doby,  
Gdy nad poziom wzbił się duch!

„Tydzień” nr 1 z dnia 24 grudnia 1889 r./5 stycznia 1890 r.

## Non bis in idem!

Na wielką scenę aktorów grono  
Biegnie na debiut nie łatwy zrazu;  
W nadmiarze ognia, życia i werwy  
Czuć tętno pod szat osłoną;  
Zapał z każdego bijąc obrazu  
Płaczem czy śmiechem targa nam nerwy,  
Żadnych półtuczuć, żadnych półcieni  
Nawałem wzruszeń widze znużeni!

Z czasem, z każdego roku i tonu  
Przebija karność, co je porusza;  
Głos wydzwanając rozdane role,  
Umie się nagiąć do kamertonu;  
Muskęły twarzy, serce i dusza  
Poddają zapał studjom i szkole,  
A rzymska toga, niby zniechcenia,  
W strojne draperyje kibić ocienia.

Lecz coraz ognia mniej i zapału  
Pośród licznego aktorów grona;  
Już i zmęczenie widać na licach,  
Wolnieje akcja, głosy pomału  
Słabną i krzepkie mdleją ramiona,  
A jednak, wszyscy w zbrojach, w przyłbicach,  
Grają bez przerwy – choć przyszła chwila,  
Że ich gra owa ciężko wysila.

Nagle złowróżbne wzniosły się krzyki:  
„Głośnij i prędzaj!” A więc kto może  
Znów na energję dawną się zrywa,  
Przyspiesza ruchy pod takt muzyki,  
A wyczerpawszy siły w ferworze,  
Pada i grzmiący poklask zdobywa.  
„Bis, bis!” wołają. Próżne wyrazy,  
Nikt roli życia nie gra dwa razy!

„Tydzień” nr 3 z dnia 7/19 stycznia 1890 r.



## Dwie dole

Dziedziczka od złota,  
I obca sierota  
W jednym rosły domu;  
Rodzona – pieszczona,  
A druga – wpół sługa,  
Niemiła nikomu.

\*                    \*  
                         \*  
                         \*

Ta mądra nad lata,  
Kapryśna, bogata,  
Pierwsza w modnym kole;  
A tamta na łasce,  
Od przodu w kolasce,  
Ostatnia przy stole.

\*                    \*  
                         \*  
                         \*

Ta w puchach, wygodzie,  
Kwiat zrywa w ogrodzie,  
By listki rozsiewać;  
A tamta do ranka  
Wybiega wprost z sianka  
By grzędy polewać.

\*                    \*  
                         \*  
                         \*

Ta jasna panienska,  
Przy gościach, w krosienka  
Nić srebrną namota;  
Lecz za nią wieczorem  
Jedwabiem, bisiosem  
Haftuje sierota.

\*                    \*  
                         \*  
                         \*

Ta bawi się, pieści,  
Czytuje powieści,  
Lubują się w Zoli;  
A tamta się oto  
Z serdeczną ochotą

Nad wiedzą mozoli:  
Jak żyły narody,  
Jak ręka przyrody  
Cudownie świat stroi,  
I nieraz jej oko  
Tam sięga wysoko  
Do Bożych podwoi.

\*                    \*  
                         \*  
                         \*

Ta każe – ta słucha,  
Ta w pieniądź – ta w ducha  
I własną moc wierzy.  
Ta szuka marzenia,  
Ta światła, sumienia  
I hartu w młodości.

\*                    \*  
                         \*  
                         \*

Lecz na tym padole  
Zmieniają się role,  
Równają pagórki;  
Na stroje, na gości  
Dwór poszedł i włości  
I posag dla córki.

\*                    \*  
                         \*  
                         \*

Wnet nędza nastąpiła,  
Ta chuda, skostniała  
Mieszczanka ruiny:  
Opadły z panienki  
Jedwabne sukienki  
I łatwe wawrzyny.

\*                    \*  
                         \*  
                         \*

Do walki w złej doli  
Brak siły, brak woli,  
A ręka za wiotka.  
I głodem by marła,  
Lecz pracą ją wsparła  
Wzgardzona sierotka!

„Tydzień” nr 5 z dnia 21 stycznia/2 lutego 1890 r.

## Przesady

Powiadali ludzie starzy,  
Że do szczęścia – dosyć cnoty,  
A do tańca – dość ochoty.  
Dziś się inak głowom marzy,  
Że do szczęścia i zabawy,  
Do wszystkiego, co świat ceni,  
Trzeba zbytku i wystawy  
I salonów i kieszeni!

\*                    \*  
                         \*  
                         \*

Oto panny i młodzieńce.  
Zdała skrzypków głos dochodzi...  
A więc chwycicie się za ręce  
I potańczcie jak się godzi.

Co zwlekacie? skoczcie śmiało!  
Aż tu każdy opowiada:  
Bardzo by się to przydało,  
Lecz niestety... nie wypada!

My jesteśmy w perkaliku –  
Szepczą panny – rzecz to zdrożna;  
Tak zabawić się bez szyku  
Wobec świata dziś nie można;

Suknie, kwiaty, wstążki, loki,  
To dla ojców koszt nielada,  
A bez tego sadzić skoki  
Nie wypada, nie wypada!

Chcąc przejechać kroków dwieście,  
Do karty dama wsiada,  
A inaczej w naszym mieście  
Nie wypada, nie wypada!

Gotowaną daj kolację,  
Torty, ciasta, kruszon, wina,  
Ananasy i węgryzna  
I wiwaty i libacje!...

Toć dwa takie na rok bale,  
Już ze szczętem dom upada,  
A bez tego, w karnawale

Potańcować nie wypada!

\*                      \*  
                                 \*

Ha! co robić, takie losy;  
Więc i młodzian patrząc w karty,  
Ćmi po kątach papierosy;  
A odporny i uparty  
Od panienek siada zdala;  
Umie kochać je i cenić,  
Ale – z lalką się ożenić  
Nie wypada, nie wypada!

Ani myśleć o rachubie,  
Gdy zbyt kowi żona rada,  
A powiesić się po ślubie  
Już naprawdę nie wypada.

„Tydzień” nr 6 z dnia 28 stycznia/9 lutego 1890 r.

## Poezyja czynu

Po ślizgocie i grudzie  
Ze świątyni szli ludzie,  
Rozprawiając o pięknym kazaniu:  
– Miłuj bliźnich i wspieraj,  
Dla ich dobra umieraj,  
Żebyś ożył tam, w górnem mieszkaniu! –

Tak powtarzał młodzieniec,  
A zapału rumieniec  
Na wybladłe wystąpił mu lica.  
– Ah, tak, miłość dla braci  
Duszę w skarby bogaci! –  
Starzejąca westchnęła dziewica.

– Kochać ludzi ksiądz każe;  
To też wszystkie nędzarze  
Jam do łona przytulić gotowa,  
A na wiek niedoli  
Zaraz serce mnie boli –  
Patetycznie ozwała się wdowa.

– A ja – wołał wieszcz młody –  
Zaraz snuję rapsody,  
Jęki ludzkie w pieśń cudną ubieram,  
Z śmiejącymi się śmieję,  
Z płaczącymi łzy leję,  
A przy trumnie z żalości umieram!

Jeden tylko w tem gronie  
Bez uniesień na stronie  
Stał, nie mówił, nie westchnął ni razu.  
Patrząc na to, lud szepcze:  
– Nie syp pereł przed wieprze.  
Ziarno Boże nie przylgnie do głazu!

Wtem waryjotka schudzona,  
Obnażywszy ramiona,  
Na bosaka po śniegu brnie drogą;  
Tłum wrażliwy to śmieszny,  
Słuchać drwinki wśród rzeszy  
Nad tą biedną nędzarką niebogą.

Panny oczy zakryły,  
Stare mieszczyki szydziły,  
A dewotki spluwają ze zgrozy:

– Fi, to skromność obraża,  
Ona łono obnaża;  
Że to tego nie zamkną do kozy!

Tkliwe serca nie zgadły,  
Że to bliźni upadły  
Na umyśle i ciele już kroczy;  
Jeden tylko w tym tłumie  
Bratnią litość czuć umie –  
Ten milczący, ten głąz na uboczy.

Biegnie szybko, płaszcz zrywa,  
Obnażoną okrywa  
I do ciepłej prowadzi ją chaty;  
A ci w słowach tak czuli  
Zaraz wniosek wysnuli,  
Że to pewnie... oboje waryjaty!

„Tydzień” nr 8 z dnia 11/23 lutego 1890 r.

## Zespoleńie

Samotnym odrębnym światem  
Człowiek – osobnik się rodzi;  
Dopiero pracą duchową  
Przez myśl się łączy z Jehową,  
Przez miłość – bliźnich znachodzi,  
Stając się w sercu ich bratem.

Zerwawszy więzy z powicia,  
Okiem badania i wiary  
Ogarnia niebios obszary,  
Na ziemi czyni odkrycia,  
Czując się częścią przyrody,  
Tonemu – w tej pieśni wszechzgody  
Pełnej potęgi i życia.

A im się ściślej zespoli  
Z ludzkością, ziemią i niebem,  
Im sięga dalej i szerzej,  
Im silniej kocha i wierzy,  
Im hojniej dzieli się chlebem,  
Zasobem światła i woli  
Z uboższym ludem – tem sporzej  
Nad groby ziemskie ulata,  
W hymny przyszłości głos wplata,  
Od zmroku dążąc ku zorzy,  
Zasługą wieczności zdobywa,  
Gdzie wszystkie światków ogniwa  
W mądrości wiążą się Bożej!

„Tydzień” nr 11 z dnia 4/16 marca 1890 r.



## Lepsza cząstka

Oj, ty matko, ty kochana,  
Wiesz, co córce twej się śniło?  
Ust dwie setki wieczór, z rana  
Co dnia za nas się modliło.

I to ludzie młodzi, prości,  
Na głos których Bóg łaskawy,  
Którzy przeszli od zdrożności  
Ciężką pracą do poprawy.

Śniła mi się przyszłość błoga,  
Że ich modły wyprosiły  
Dla mnie potok łask u Boga  
A dla ciebie – dawne siły.

I słyszałem wkrótce potem.  
Jak spełnienie snów tych łatwe:  
Dość raz jeden wesprzeć złotem  
Z Osad Rolnych biedną dziatwę!

– To niełatwo, dziecię moje;  
Bal niedługo mamy w mieście,  
Dla nas obu kupić stroje,  
Już przynosi rubli dwieście! –

–Co przynosi? Matko droga!  
Więc oszczędność nas zachęca,  
Żeby przesłać, w imię Boga,  
Ową kwotkę do Studzieńca.

Już ja na bal nie pojedę,  
Ciebie senność nie utrudzi;  
Nad wir tańca i biesiadę  
Raz przełożę dobro ludzi!  
– Zgoda córko! sam Bóg z nieba  
Do ofiary zapał nieci:  
Zmieńmy stroje – na kęs chleba,  
Chleb – na modły wdzięcznych dzieci!

„Tydzień” nr 12 z dnia 11/23 marca 1890 r.

## Różny udział

Są, co po przodkach za darmo dziedziczą  
Skarby, bogactwa, świetne rodowody;  
W herbarzach książąt i hetmanów liczą,  
W spuściźnie – zamki i dobra i grody.

Są, co pod gwiazdą szczęśliwą się rodzą,  
Los im się ściele, a szydło ich goli;  
Bez potu czoła do mienia przychodzą,  
I rosną w oczach czy z soli, czy z roli.

Są ludzie zimni, co wynieśli z domu  
Sarkazm szyderstwa i cynizm złowrogi;  
Nic nie przepuszczą, nie zelżą nikomu,  
Więc świat im trwożnie ustępuje z drogi.

A są i tacy, co już w życia wiośnie  
Z mlekiem wyskali miłość dla współbraci;  
Więc świat im cały wygląda miłośnie  
Pomimo ciernie, jakimi im płaci.

A któreż lepszym dla człowieka wiano:  
Miłość, czy skarby, czy szczęście, czy siła?..  
Komu jaśniejszą przyszłość zgotowano?..  
Życia nie pytaj – niech powie mogiła!

„Tydzień” nr 13 z dnia 18/30 marca 1890 r.

## Duch-motylek

Mało, krótko takich chwilek,  
Gdy wiosenny duch motylek  
    Życiu swemu rad;  
Zachwycony świata czarem,  
Buja górą, dołem, jarem  
    I z kwiata na kwiat.

Częściej łamie się tęsknotą,  
Gnany wichrem, bity słońcą  
    Rozszalałych burz;  
Lub w zwodnicze wpadłszy sidła  
I splątane mając skrzydła,  
    Nie podleci już!

„Tydzień” nr 14 z dnia 25 marca/6 kwietnia 1890 r.

## Newton

Dlaczego jabłko spada na dół a nie w górę?  
Wzniosłszy dłonie ku niebu zapytał naturę.  
A patrząc na firmament, dalej trwoźnie bada:  
Czemu jabłko opadło, a gwiazda nie spada?  
Lecz gdy wkrótce omdlałe zwisły mu ramiona,  
Choć myśl rwała się w niebo z natchnionego łona  
Znowu pyta: dlaczego w ustroju człowieka  
Ciało ciśnie ku ziemi, myśl w niebo ucieka?

I naraz na wzrok jego padło światło Boże:  
Dostrzegł żywą potęgę, drgającą w przestworze,  
Co przyciąga nawzajem planety i słońca;  
Harmoniję równowagi, co wszechświat bez końca  
W olbrzymią całość wiąże niewidzialną siłą...  
Jedno prawo atrakcyi rządzi twory wszemi:  
Duch ciąży ku duchowi, a ziemia ku ziemi!

„Tydzień” nr 16 z dnia 8/20 kwietnia 1890 r.

## Do Pana Jacka

Panie Jacku, mów prawdę, nie kłam, szanuj słowo!  
Kto kłamie – to kradnie; kłamstwo duszę szpeci;  
Niesłowność robi z gęby cholewę juchtową,  
A wykręt – to broń tchórzów i ulicznych dzieci.

Mów prawdę, ale nie rąb prawdy, Panie Jacku;  
Bo ta prawda rąbana, weredyctwem zwana,  
Często pod siódme żebro rani po prostacku,  
Bez pokory, miłości, a z dumą szatana.

Mów mało: *tak* – to wyrok, a *nie* – to już basta,  
Gadatliwość w obradach zatracą narody;  
Więcej plecie niż myśli; z niej plotka narasta,  
Owa klęska społeczna i źródło niezgody.

Nawet gdy z wielomóstwa światło myśli bucha,  
To na cóż po próżnicy na ścianę groch ciskać,  
Rzucać perły przed wieprze i promienie ducha  
Zamiast w sobie zestrzelić – po drogach rozpryskać.

Kurs słowa, Panie Jacku, troskliwiej niż złota  
Notuję się po giełdach na grosz lub miliony.  
Rzekło się – nie ma rady, kobyłka u płota,  
Skręć się, ale dotrzyмай a nie – toś zhańbiony!

Słowo z cnotą i ze czcią w jednej chodzą parze,  
Niesłownyś – toś niecnota i bezecny chłystek;  
Tu nic ci nie pomogą przodki i herbarze,  
Bo co wart na pniu starym robaczywy listek!

Zamożniejszym nie zazdrość wygód, Panie Jacku,  
Na małym poprzestawaj, a górą noś głowę;  
Bez truflి sytym będziesz po reczanem placku,  
A ze wszystkich – najzdrowszem jest wino zdrojowe.

Nie bij czołem bogactwu, – pozostaw to takim,  
Co myślą cudzym kosztem tuczyć się i pić,  
Zgrać w karty, zysk wykrzesać figlem ladajakim,  
Albo okraść cichaczem i mienie przyswoić.

A gdy prawość połączysz z tak potężnym zdrowiem,  
Że łatwo zerwikaptur dźwigniesz Podbipięty,  
Wtedy, nie „Panie Jacku” lecz ze czcią ci powiem:  
„Wielmożny Waszmość Panie de Jacki Jacenty!”

„Tydzień” nr 17 z dnia 15/27 kwietnia 1890 r.

## Nad Siły

Serce me drżało to jękiem, to płaczem,  
Gorączka szału, lub chłodem zwątpienia;  
Żal mnie ogarniał, żem nie jest bogaczem,  
Co duchem swoim karmi pokolenia,  
Pieśnią ogrzewa i wstrząsa i wzrusza  
I wali z posad Jerychońskie mury!  
Wielkie marzenia, a maluczka dusza  
Były mi źródłem wstydu i tortury.

Ręce za drobne, by ogarnąć światy  
I lot za słaby, by dosięgnąć nieba;  
W ziemskim się prochu tarza duch skrzydlaty  
W marnej pogoni za kawałkiem chleba;

A kędy spojrzę, wokół dzieci boże  
Lepsze odemnie: cnotliwi – w spokoju  
Biedni – w ufności, maluczcy – w pokorze,  
Grzeszni – w pokucie, a ciemny lud – w znoju.

Dokoła wyższość czy łez, czy cierpienia,  
Lub nieświadomość bezgrzeszna za winy;  
We mnie ideał... i wyrzut sumienia,  
Żem wnijść nie zdolny na śnione wyżyny.

A we mnie niemoc i miotanie sromu  
I nieskończonej małości poczucie  
Wobec ziemskiego wszechświata ogromu  
I wobec wiecznej pieśni, w której nucie  
Słońca i gwiazdy dźwięczą w górnych sferach  
O struny światła trącając w eterach.

W piersiach zamało głosu i potęgi,  
By w sfer harmoniję wpleść i własne pienia.  
Pisze i ciskam zapisane księgi  
W otchłań nicości i w ogień zniszczenia,  
I grób przysypie ciała mego szczątki  
Bez śladu życia – bez listka pamiątki!

„Tydzień” nr 18 z dnia 22 kwietnia/4 maja 1890 r.

## Raj utracony

Czy w Indochinach, czy Belludżystanie,  
Dosyć, że w Azji, a mniejsza o miano,  
Upadek ludzi i z raju wygnanie  
Tak po potopie wkrótce opisano:

Raj nasz był księgą; na niej Boże słowo  
Kwieciem, gwiazdami, jutrzeńki purpurą,  
Pajęczą nicią i wstęgą tęczową  
Pisało prawdy w harmonii z naturą.

Człowiek w niej czytał same myśli święte,  
By je wysławiać i słowem i życiem;  
Wyrazy jego z pod duszy wyjęte  
Były modlitwą i prawdy odbiciem.

Ptaszki uczyły niemowlęta śpiewu,  
Owieczki – płaczu, a żabki – rzechotu;  
Wszystkie zwierzęta bez strachu i gniewu  
Szły do ludzkiego tulić się namiotu.

Aż w złą godzinę jakiś kusy kramarz.  
Z krain ciemności zawitawszy w posty,  
Przyniósł atrament, pióro i kałamarz  
I litość papyru nad Styksem wyrosły.

Odtąd myśl ludzka zeczerniała na sadze,  
Nad treść i ducha przeniósłszy litery,  
Nad prawdę uczuć – krasomówstwa władzę,  
Nad żywe wzory – półsenne chimery.

Drobne zatargi z bliźniemi i losem,  
Co dawniej nikły jak obłoczek marny  
I ulatały z pamięci wraz z głosem,  
Odtąd ślad w księgach zaznaczając czarny,  
Przeszły w szermierkę dziedziczną, z nałogu  
Przeciw naturze i ludziom i Bogu!

Więc nastał światu czas smutny i łzawy:  
Czerniona piórem prostota zginęła;  
A szatan pychy, próżności i sławy,  
Psuł i wydrzeźniał Boże arcydzieła.

Stworzenia widząc, jak czarnemi znaki  
Człowiek wyroki pisze na ich życie,  
Pierzchły wylękle w niedostępne szlaki,  
Po górach, kniejach, wodach i błękiecie.

Tak raj się skończył, a pod nieba stropem  
Ziemia czerniała atramentu strugą,  
Aż Bóg ją obmył rześistym potopem...  
Pytanie jednak, czy tylko na długo?...

„Tydzień” nr 25 z dnia 10/22 czerwca 1890 r.

## To śmieszne!

Cha, cha, jakżeż ucieszne,  
Krotochwilne i śmieszne  
    To życie!  
Na śmierć z takim mozołem  
Góram, równią i dołem  
    Spieszycie.  
Z krwawym trudem i potem  
Wór dźwigacie ze złotem  
    Na barach,  
By ze skarbów natury  
Unieść płachtę i wióry  
    Na marach.  
Ten się przybrał w gałganek,  
Pali sobie kaganek  
    Próżności;  
Inny sypiać nie może,  
Ostrzy zęby i noże  
    Z zazdrości;  
Goni bańki mydlane,  
Szczęściem ziemskim nazwane,  
    Jak dzieci.  
Zmrok na poprzek wam staje,  
Choć każdemu się zdaje,  
    Że świeci!  
Cha, cha, tyle zachodu,  
Usiłowań, zawodu  
    Łez tyle,  
By za chwilkę, za małą  
Złożyć kości i ciało  
    W mogile!..

„Tydzień” nr 27 z dnia 24 czerwca/6 lipca 1890 r.



## Przewodnik

Turek zgodzony za piastrów parę  
Na przewodnika giaurom w podróży,  
Ręce na piersiach złożył na wiarę,  
I wnet od skwaru czoło kapturzy,  
Wiesza przez ramię groźną janczarkę.  
Za pas pistolet i kindżał chowa,  
A wzięwszy chleba i wody czarkę,  
Dosiada konia, nie mówiąc słowa.

Po drodze duma; „ile to złota  
Podróżnik wiezie w skrzynce okutej;  
Nie taki, widać, jak ja hołota,  
Którego nie stać na całe buty.”

I duma dalej: „to giaurowi niewierny!  
Przebić go w polu ostrzem bagneta,  
Zarazby Ałłach dał miłosierny  
Za jego duszę raj Mahometa!”

Ty drżysz, przeczuwszy takie marzenia,  
Że one łatwo ku zbrodni mogą  
Przeważać szale jego sumienia  
W długiej wędrówce bezludną drogą.

O bądź spokojny! Patrz, ten pohaniec  
Strzeże cię, niby żrenicy własnej,  
W miejscu bezpiecznym niza różaniec,  
Tęskniąc do Mekki zielonej, jasnej.

Lecz gdy ci grozi napaść zdaleka,  
Wnet cała jego czujność i dusza  
W oko i ucho, zda się, ucieka  
I wszystkie fibry ciała porusza.

To nie najmita – to twój obrońca  
Gotów za ciebie nałożyć głowę;  
Tak wiele waży w krainach słońca  
Świętość umowy i dane słowo!

To tylko u nas, gdzie lud tak pięknie  
Niby ideą poświęceń żyje,  
Płatny przewodnik albo się złęknie  
Niebezpieczeństwa, lub cię zabije.

„Tydzień” nr 28 z dnia 1/13 lipca 1890 r.

## Co mi po tem!

Choć jem sobie chleb razowy  
I popijam czystą wodą,  
Jestem oto silny, zdrowy,  
Kwitnę krasą i urodą.

A tu pośród ciast i wina  
Prawią o mnie mizeraki:  
„to mi biedny jest człeczyna,  
Że go nie stać na przysmaki”.

Kiedy ranek błysnie rosą,  
Strojąc w blaski kwiatów czoła,  
Ja w parciance spieszę boso  
Na paciorek do kościoła.

A tu dalej o mej biedzie  
Szepcze chromy w delii sutej:  
„Nieszczęśliwy, boso idzie,  
Widać nie stać go na buty.”

Podczas żniwa w miłym cieniu,  
Po ziemniakach i po chlebie,  
Złożę głowę na kamieniu  
I tak słodko śpię, jak w niebie.

Aż tu znowu starzec siwy,  
Co i w puchu spać nie może,  
Mówi na mnie: „nieszczęśliwy,  
Bo nie starczy mu na łożę.”

Litość ową weźcie sobie  
Razem z waszym zbytkiem, złotem:  
Wam – to zda się przy chorobie;  
A przy zdrowiu – co mi po tem!

„Tydzień” nr 33 z dnia 5/17 sierpnia 1890 r.

## To za mało!

Miłosierny panie drogi,  
Daj dziesiątkę! – rzekł ubogi.  
Ja złotówkę dałem całą,  
A on na to: – to zamało,  
Bóg nagrodzi twoją cnotę,  
Nie skąp grosza, daj dwa złote.  
Boże – modli się chudzina –  
W butach chodząc ludowina,  
Nie obraża o cierni nogi;  
A jam bosy i ubogi...  
Daj obuwie, święty Panie  
Bóg dał buty i ubranie.  
A okrywszy zziębłe ciało,  
Rzekł chudzina: – to za mało,  
Daj mi jeszcze ciepłą strzechę,  
Własny domek na pociechę,  
Ujmij pracy, dodaj strawy,  
A nie poskąp i zabawy!  
Bóg dodawał raz i drugi,  
I dziesiąty, i bez miary,  
Chociaż człowiek przez wiek długi  
Coraz nowe biorąc dary,  
Wołał: – więcejby się zdało,  
Panie Boże, to za mało!

„Tydzień” nr 33 z dnia 5/17 sierpnia 1890 r.

## Za czym?

I dokądżeż to wyobraźnia hyża  
Marzenia życia i myśli unosi?  
Tu sztandar igrzysk, tam cichy znak krzyża,  
Tu świat – tam kościół naukę swą głosi.

- \* -

Tu wielkość ziemską i sił nadużycie  
W nerwowem drzeniu rozmarza i nęci –  
Tam słońce prawdy na nieba błękie  
Z wszechmocą woli, co wciela swa chęci.

- \* -

Tu radość, która boleścią się kończy,  
Rozgłos, co wkrótce w pogardę się zmieni –  
Tam łza współczucia, pierś w grubej opończy  
I plenna siejba na owoc w jesieni.

- \* -

Tu lichy próchno, które życie kłamie,  
Zapał, co uśnie w gnuśności kokonie –  
A tam żywotność i potężne ramię  
Do walki z życiem, ku słabszych obronie,

- \* -

Hej! gdzież się zwróci wyobraźnia hyża?..  
Czy zniewieścieje miękim wygod puchem,  
Czy też hartowna klęknie u stóp krzyża?..  
Za czym podąży: za ciałem, czy duchem?

„Tydzień” nr 45 z dnia 28 października/9 listopada 1890 r.

## Do Adryjanny

Rety, gore, dla Boga!  
Cały teatr zdjęła trwoga,  
Bo z klasztoru iskra leci,  
Promienieje, błyszczy, świeci,  
I dokoła pożar szerzy.  
Pośród widzów i młodzieży,  
Miasto gasić, w lewo, w prawo  
Frenetyczne biją brawo.  
Cała scena by zgorzała  
Od tych ogni, od tych blasków,  
Lecz isierka uleciała  
Za kulisy wśród oklasków! –

„Tydzień” nr 48 z dnia 18/30 listopada 1890 r.

## Skarby pogrzebione

W późny wieczór albo nocą,  
Gdy cmentarną zbudzisz ciszę –  
To ogniste skry migocą,  
To światełko się kołysze.  
Nieraz, gdzie rozdrożna miedza,  
W szczerem polu coś się pali –  
To cię goni, to wyprzedza,  
Pomykając coraz dalej.

O tych światłach jak o cudzie  
Z dawien dawna mówią ludzie;  
O zaklętych skarbach prawią,  
Których widmo nocą strzeże;  
Przeklinają, błogosławią,  
Szepcząc klątwy lub pacierze.

Oj, bo są tam skarby pono,  
Gdy nad niemi blask ulata,  
Skoro jaśnieć im sądzono  
Z podziemnego jeszcze świata!  
Bo wszak każde światło z góry  
Dane ludziom ku obronie,  
By rozwidniać krąg natury,  
Potęgować słabe dłonie,  
W niebo sięgać i odcieniać  
Drogi mleczne, gwiazd obroty,  
Lica ludzkie opromieniać  
I dodawać sił do cnoty.

Kto otrzymał je za darmo,  
Winien jasność wokół niecić,  
Walczyć dzielnie z nocą czarną  
I wędrownym bliźnim świecić.  
A czy dostał je obficie,  
Czy też skąpo wziął je w podział,  
Jaśnieć winien całe życie  
Blaskiem, w jaki Bóg go odział  
By go roznieść między ludzi,  
Którym drogę wskazać trzeba,  
Których serce świat wystudzi,  
Którym zgaśnie błękit nieba!

Wiele jednak światła, wiele,  
Rozdanego Bożą dłońią,  
I po domach i w kościele  
Bez pożytku ludzie trwonią.

A kto je pod korzec chowa,  
Nie chcąc świecić, cieniem mroczy –  
Ten, gdy ziemia mu grobowa  
Samolubną pieśń przytłoczy,  
Skarby ducha, co miał w tonie  
Ciemną nocą na świat ciska!  
Choć ów ogień na zagonie,  
Te światełka z cmentarzyska –  
To spóźnione już wysiłki,  
Blask, co próżno postrach sieje,  
Bo próchnicą z pod mogiłki  
Piersi ludzkich nie ogrzeje!..

„Tydzień” nr 50 z dnia 2/14 grudnia 1890 r.

## **Toast**

Ten najwyższy wobec krzyża  
Kto z wyżyny sam się zniża,  
Jeden – twórca chórów straży,  
Drugi – wódz niejednej sceny  
Z tych artystów-dygnitarzy,  
Zeszli w skromne sutereny  
Z najzacniejszej serc pobudki,  
Suflerując z ciasnej budki.  
Za tę skromność – całe życie,  
Niech jaśniej na zenicie!

„Tydzień” nr 51 z dnia 9/21 grudnia 1890 r.



## Busk (podanie)

Przed wiekami, przed laty  
Mieszkał rycerz bogaty  
Na zamczysku w zielonym hutorze;  
Miał soroki soboli,  
Srebra, złota do woli,  
A korale i perły w komorze.

Lecz nad wszystko na świecie  
Umiłował swe dziecię  
Z jasną główką, przybraną w kędziory.  
To jednak rycerza,  
Dla którego zamierza  
Zdwoić jeszcze bogactwa i zbiory.

Rycerz miecza nie składał,  
Na sąsiadów napadał,  
Coraz mnożąc czerwieńce i włości;  
Marzył we dnie i nocą  
Z licznych druhów pomocą  
O książęcej dla syna godności.

Dziecię rośnie a rośnie,  
Buja w polu radośnie  
W tkanej złotem szkarłatnej sukience;  
Wkoło niego dwór liczny  
Kusy, różnojęzyczny:  
Agnielczyki, Francuzy i Niemce.

Lecz fortuna jest zmienna:  
Przyszła pora jesienna  
Kar najeżdża Multańczyk z Wołoszą,  
I na ucisk narodu  
Tatar z Turkiem od wschodu,  
Mord, pożogę i postrach roznoszą.

Dzielnie oparł się szaniec,  
Lecz gdy tatar pohaniec  
Z czterech rogów zamczysko podpalił  
Rycerz wypadł ze zgliszcza,  
Tylko swoje bożyszczca  
Z gruzów – syna i skarby ocalił.

W kraj uchodzi daleki  
Przez las, góry i rzeki,  
Przy nim wóz się złotem ugina;

Jedzie smutny, a przecie  
Rozpytuje po świecie  
O królownę, na żonę dla syna.

A panicz na słocie,  
Stróżąc nocą przy złocie,  
Padł jak brzemień bezwładny nad ranem;  
Ojciec z trwogi truchleje,  
Widząc złudne nadzieje  
I swe szczęście nazawsze rozwianem.

Jadą dalej a dalej,  
Młodzian jękiem się żali,  
Ręką, nogą poruszyć nie zdoła;  
Rycerz jednym rad skokiem  
Zdążyć jeszcze przed zmrokiem  
Po znahorów, o pomoc do sioła

Długo jadą a jadą  
Za lekami, poradą,  
Brną i błędzą w trzęsawkach co chwila;  
Koła brodzą po dzwona,  
Toń otwiera ramiona,  
Grzązka ziemia z pod stóp się uchyla.

Toną konie, wóz cały,  
Wory złota zmarniały,  
Pogrzebane w trzęsawce na wieki;  
Rycerz śmierci się broni,  
Uniósł syna z wód toni,  
Kląkł i wezwał niebieskiej opieki.

Wtedy postać anioła  
Ujrzał w blasku dokoła  
I postyszał głos srebrny, słowiczy:  
Nie klejnoty, nie zbiory,  
Lecz ta łezka pokory,  
To największy skarb z twoich zdobyczy.

Złoto ziemia pochłonie,  
Ale odtąd to błonie  
Zdrojem tryśnie, co syna uzdrowi,  
A niejeden kaleka  
Z wiarą przyjdzie z daleka,  
Błogosławiąc Boskiemu zdrojowi.

Każdem poza przy zdroju

Czem są skarby pokoju  
Sen i zdrowie, któremi Bóg darzy,  
W porównaniu ze złotem  
I z księżącym klejnotem  
Przy kalectwie i smutku na twarzy.

Anioł w mgłę się rozptywa,  
Z ziemi źródło wypływa,  
Trzęsawisko w grunt twardy ustala;  
Rycerz chatkę zbudował,  
Kornie Bogu dziękował,  
Że mu dziecię jedyne ocala.

Osiadł w puste sierocej,  
Powstałego z niemocy  
Syna z hożą wieśniaczką ożenił;  
Choć chleb w czoła jadł pocie,  
Upodobał w prostocie,  
A ród jego Bóg licznie rozplecił.

Odtąd w całej krainie  
Buskie źródło z wód słynie,  
Głębia jego od złota połyska;  
To jak łezka jest czystą,  
To znów czarną i mglistą,  
Niby zgliszcza zbrojnego zamczyska.

„Tydzień” nr 2 z dnia 30 grudnia 1890 r./11 stycznia 1891 r.

## Echo z wagonu (z d. 12 stycznia r. b.)

Raz wyjechała w gorące lato  
Z miasta do wioski sierota;  
Aż tu pod jesień wypadł, jak na to,  
Deszcz trzymiesięczny i słota.

Do tego jeszcze w te dżdżyste czasy  
Przyszła choroby niedola;  
Potem mróz ścisnął bory i lasy,  
Rozmokłe drogi i pola.

Ani do sioła, ni do kościoła  
Dostać nie mogą się ludzie;  
Kto ruszy w drogę, połamię koła  
Po gołoledzi i grudzie.

W końcu nastąpiła ta sanna biała,  
Co drogi równa i skraca,  
Więc też sierota, jeszcze schorzała,  
Ze wsi do domu powraca –

Choć letnia odzież źle ją okrywa,  
Zziębniętych członków nie grzeje,  
Bo zamiast lata, ciepła i żniwa,  
Teraz wiatr mroźny szaleje.

Tam znowu matka o twarzy bladej  
Sama uboga i chora,  
Jedzie z dziecinką zasięgnąć rady  
Miłosiernego doktora.

Tkliwie przytula dziecię do łona,  
Cichutko pieśni mu śpiewa,  
W skromnym ubraniu tuląc ramiona,  
Własnym je ciałem ogrzewa.

Jechały także lalki cacane  
W boach, futerkach, welonach,  
Opatulone, opakowane,  
Jak gąsiennice w kokonach.

Naraz los złączył, przez zmyłkę pono,  
W jednym wagonu przedziale  
Ową sierotę ze wsi spóźnioną,  
Matkę niebogą i lalę.

Lalom gorąco – wiec przeciąg tworzą  
Przez obu okien otwarcie;  
Co kto je zamknie, znów je otworzą,  
W świat wyglądając uparcie.

Próżno sierota żali się drogą:  
„Ja marznę dzisiaj od rana,  
Panie tak łatwo rozpiąć się mogą,

A jam tak lekko wybrana!”

Daremnie matka łzy rzewne leje:

„Panie! Zmiłujcie się przecie,  
Dzieciątko moje z zimna kostnieje,  
Przez was ja stracę to dziecię!”

Dla biednych szkoda otworzyć wargi,  
Wszelkie współczucie jest grzechem;  
Więc owe lale i łzy i skargi,  
Zbyły szyderczym uśmiechem.

Oby im tylko z odzieżą modną,  
Z duszą na litość zakrzepłą,  
Nie było *tutaj* w piersiach – za chłодно,  
A *tam* w wieczności – za ciepło!

„Tydzień” nr 4 z dnia 13/25 stycznia 1891 r.

## Losy zaścianka

Zdawien szlachecki osiadł zaścianek  
W leśnej polance, strojnej w jabłonie  
I lip szerokich poważny wianek,  
Co wieńczy cieniem owe ustronie.

Tam się do dziewcząt śmiała kalina,  
Młodzieź zdobyły wyniosłe czoła,  
Wąs zawieszony i butna mina;  
Bo chociaż pamięć sięgnąć nie zdoła  
Zkąd do szlacheckiej doszli godności,  
Choć wielu pisma czytać nie umie,  
Lecz niby w arce, zwój pergaminu  
Chowali w skrzyniach w mglistej przeszłości,  
I to już sercem każdy rozumie,  
Ze stary dyplom – to liść wawrzynu,  
Który po wieku w owym narodzie,  
Równym go czyni choć wojewodzie,  
Rokuje przyszłość i nie pozwala  
Splamić się czynem co klejnot kala.  
Zdarzą się bójkę, kłótnie i spory,  
Lecz nikt nie porwie snopka w komory,  
Bo kto szlacheckim zaszczytem władnie,  
Ten może wydrzeć, lecz nie ukradnie.

Jeszcze za Sasa, jak pamięć niesie,  
Spokój zaścianka proces podkopał:  
Szlachta się darła o stawek w lesie,  
O młyn na stawie, drewka na opał  
Z księdzem Biskupem. Biskup rej wodził  
Po trybunałach, w radzie, na sejmie,  
A jednak butną szlachtę zagodził,  
Sam na zaścianek zjechał uprzejmie  
I tak przemówił:

„Waszmoście moje,  
Nie będę do was ja żalu chował  
Za te najazdy, gwałt, niepokoje,  
Bom was z kolei wszystkich bierzmował,  
I wina moja, wyznaję szczerze,  
Żem was za lekko utwierdzał w wierze.

Nie chcę już z wami spierać się dłużej,  
Młyn, staw i lasek niechaj wam służy;  
Lecz wiecież Waszmość na jakie cele?  
Toć młynek ziarno na krupy miele,  
A lichwa strawa krupy jałowe,  
Zaś ze Szwedami smaczne i zdrowe.

Zwłaszcza gdy do nich dołożyć jeszcze  
Z owego stawu wyborne leszcze  
W komin leszczyny dorzucić z lasku,  
Toć jasno, ciepło i pełno trzasku,  
I życie miłe, przyznacie sami,  
Z lasem, z leszczyną i ze Szwedami.  
Wszystko to dary Boskie nieładą,  
To nie sasanki, co bydło zjada,  
Co dla człowieka nie dają stawy.

Słuchajcie Wasze, oto z Warszawy,  
Żeby nas z Saskiej wyciągnąć biedy,  
Do krup zmielonych przybędą Szwedy,  
A do tych leszcz i do leszczyny  
Dzielny Leszczyński, król nasz jedyny,  
Uznany przez was nawet przed czasem,  
Boście w procesie byli za Lasem.

Więc z zatargami odtąd już basta,  
Niech staw się rybi i las podrasta,  
Niech młynek miele na stawę Piasta,  
A na zaturę Saskich sasanek!”  
– „Wiwat Leszczyński!” –krzyknął zaścianek,  
„Wiwat ksiądz Biskup! Dalej na konie,  
Wszyscy staniemy w Piasta obronie!”  
A Biskup dodał ze swej kolasy:  
– „Niech żyje szlachta! niech zginą Sasy!”

\*                      \*  
\*  
\*  
\*

Na tem skończyła się niezgoda  
Z księdzem Biskupem. Z biegiem czasu  
W stawie po kropli wyschła woda;  
Tam, gdzie szumiła zieleń lasu,  
Dzisiaj szlachcianka grzędy piele  
I młynek w piasku już nie miele.

Niejedna burza przeszła górą,  
Niejeden dworek wiatr powalił,  
Grad bił dobytek, piorun palił,  
Było tam łzawo i ponuro.  
Z kontuszków zeszedli na żupany,  
Potem do sukman, do siermięgi,  
Bo im drobniejsze pod siew łany,  
Tem więcej znoju i mitręgi;  
Dziatwy po dworach wciąż przybywa,  
A tu przyrastać nie chce niwa.

Schedy się kurczą, mnożą chaty,  
Już je nawiedza widmo głodu,  
Rzadko się raczy, kto bogaty,  
Polewką z wódki, krup i miodu;  
To też niejeden dom porzucił,  
Wracał żebrakiem, lub nie wrócił.

Z butami buta znikła stara,  
Stopa niebuta stąpa ciszej,  
Każden o chleba kęs się stara  
I spokój zaległ w tej zaciszy.  
I z kimby nawet toczyć spory?  
Dokoła bracia, siostry siedzą,  
A zapoznane już splendory  
Przestają świecić tuż za miedzą,  
Bo kmieć sąsiedni patrzy koso  
Na krew szlachecką z nogą bosą!..

„Tydzień” nr 14 z dnia 24 marca/5 kwietnia 1891 r.



**Ś.P. Władysławowi Stronczyńskiemu  
zmarłemu w Dąbrowie Górniczej w d. 5 maja,  
pogrzebionemu w Piotrkowie w d. 8 maja r. b.**

Ty odebrałeś skarby z ziemi łona  
Rozumną pracą i ciężkim mozółem;  
Dzisiaj Twe szczątki, jak skarb, grzebie ona,  
A liść wawrzynu puszcza nad Twem czołem  
W górę, ku niebu, tam kędy przenika  
Duch wyzwolony Bożego Górnika!

„Tydzień” nr 19 z dnia 28 kwietnia/10 maja 1891 r.

## Cieniom ś. p. Feliksa Stronczyńskiego

Błogosławieni pokój czyniący,  
Bo ich królestwo jest Boże;  
W każdym ich słowie – balsam gojący,  
Siła – w chrześcijańskiej pokorze.

Po jasnym niebie, co w duszy świeci,  
Po łagodności uśmiechu,  
Odrazu poznasz te Boże dzieci,  
Z błogosławieństwem, bez grzechu.

Gdy im włos śnieżny ozdobi lica,  
Stodycz umili spojrzenie,  
Wdzięczna ich starość wszystkich zachwyca,  
Święta, jak czyste sumienie.

Takim Ty byłeś, Mężu sędziwy,  
Korny przed tronem Jehowy,  
Ludziom łagodny i pobłażliwy,  
Tylko dla siebie surowy.

Życia marzenia, sny, ideały,  
Z łzami zawodu, tęsknoty,  
U ciebie w jeden uśmiech się złąły,  
W jeden wspomnienia sen złoty!..

Bóg daj Ci niebo w pogodzie ducha,  
Którą zdobyłeś na ziemi,  
A gdy On naszych modłów wysłucha,  
Módl się za nami grzesznymi!

„Tydzień” nr 34 z dnia 11/23 sierpnia 1891 r.

## Powszedniość

Rozmaitość! Niezwykłość!

At, wszystko to brednie,  
Bo to właśnie najdroższe, co sercu powszednie.  
Bo i życie powszednie – a któż je rad straci,  
I bracia nam powszedni – a tęskno bez braci,  
Powszednie matki lica – a zawsze jedyne,  
Miłość rośnie w powszednią, gdy pojdziesz dziewczynę,  
Szczytniejszą od poświęceń powszednia jest cnota,  
Powszedniem nam to słońko, co błyszczy od złota,  
Ziemię z niebem kojarzą powszednie pacierze,  
I powietrze powszednie, a zdrowie i świeże,  
Chleb powszedni dar nieba, a karmi i żywi,  
A i ludzie powszedni najbardziej szczęśliwi.

„Tydzień” nr 48 z dnia 15/27 listopada 1892 r.

## Talizman szczęścia

Nie wiercie, dzieci, że tu szczęścia niema,  
Że tu na ziemi tylko płaczu padół.  
A niezabudka z modremi oczyma,  
A ta lanużka z białą główką na dół  
Wpatrzoną w rosy porannej topazy;  
A ta stokrotka, która uczy ludzi  
Jak cichą pracą, spotężniać sto razy  
Zacne uczucie, co w sercu się budzi;  
A ta dziewicza dziewanna przy drodze,  
Co w złote dzwonki uzdrowieniem dzwoni;  
A ten słonecznik na olbrzymiej nodze,  
Który ku słońcu twarz pyzată kłoni;  
A ów mlecz polny puszysty, skrzydlaty,  
Co za podmuchem rozbawionych dzieci,  
Jak stado śnieżek po powietrzu leci;  
A owe maki z płomienistą twarzą,  
Które cudnie, jak w ogniu się żarzą  
Grzędy ogródka koło kmiecej chaty;  
A samo słońce poranne, wieczorne,  
A owe ptasząt różnobarwne chóry,  
Co z drobnych dziobków wznoszą pienia sworne  
Na podziw ludziom, na chwałę natury?  
A cóż wy same, wy kwiatki ludzkości,  
Dziatwo urocza o złocistych włosach,  
Której pogody jutrzeńka zazdrości  
I przyklaskują aniołki w niebiosach?  
Wszak szczęście wasze zachować tak łatwo:  
Myślą –być mędrce, a sercem – być dziatwą!

„Tydzień” nr 5 z dnia 17/29 stycznia 1893 r.

## Zkąd ulga

Padł pod ciężarem, przytłoczony  
Trzema trumnami drobnych dzieci  
I czwartą – młodej, pięknej żony!  
Łza w suchym oku nie poświeci,  
I głos w ściśniętej zamarł piersi.  
Wszystko co kochał, złożył w grobie,  
Nawet najbliżsi i najszczęśliwi  
Poopuszczali go w żałobie.

Wraca z pogrzebu, ale po co?  
Co mu z pustego odtąd domu,  
Gdzie boleść nęka dniem i nocą,  
Z której się zwierzyć nie ma komu?

Stanął, pot zimny otarł z czoła,  
A przed nim z obu stron widniały:  
Na prawo – skromna sień kościoła,  
Na lewo – karczmy szyld wspaniały.

Cicho! Bo walka w nim się toczy  
Między szatanem i aniołem...  
W końcu łzy zwilgły suche oczy  
I duch zatęsknił za kościołem.  
Wszedł tam, padł krzyżem u ołtarza,  
Na Anioł Pański jęły dzwony,  
A patrząc na to, lud powtarza:  
Dzięki Ci Boże, ocalony!

Bo gdyby ulgi szukał w trunku,  
I zalał boleść żarem wódki,  
Byłby się zgubił bez ratunku,  
Utratą zmysłów głuszając smutki;  
A człowieczeństwo startszy z czoła,  
Upadłszy w oczach własnych nisko,  
Jużby nie trafił do kościoła.  
Choć ten od karczmy stał tak blisko!

„Tydzień” nr 8 z dnia 7/19 lutego 1893 r.

## Na Wielką Noc

Niech zmartwychwstały Baranek Boży,  
Obrodzi w polu, plonów przysporzy,  
Głodne nakarmi, smutne pocieszy,  
Dźwignie upadłe, grzeszne rozgrzeszy.  
Niech łaski na świat zleje obficie,  
W zamarłych piersiach obudzi życie,  
Ośmieli cnotę, złe upokorzy  
Zmartwychpowstały Baranek Boży!

„Tydzień” nr 14 z dnia 21 marca/2 kwietnia 1893 r.

## Kęs chleba

Ledwie z pola zwiózł zboże,  
Chłopek za pług się bierze,  
Orze z wołkiem, a orze,  
Szepcząc ranne pacierze.

Potem chodzi a sieje,  
Równym krokiem i miarką,  
Rzuca w ziemię nadzieję  
Że wybuja w kłos ziarno.

Dalej skiby zagona  
Włóczy, równa, omiata,  
W czym pomaga mu brona,  
Ta kraciata, zębata.

Siejba długo tak leży  
Przysłonięta, pieszczona  
Ciepłem ziemi macierzy,  
Co ją tuli do łona.

Słonko grzeje ją Boże,  
Rosa ranna je chłodzi,  
Zanim kielkiem na zboże  
W źdźbła maleńkie powschodzi.

Zanim zima powiała  
Na świat mroźnym podmuchem,  
Wprzód zagony udziała  
Śnieżną watą, czy puchem,

Długo, długo ziarenka  
Śpiąc pod śniegiem, nie rosna,  
Póki ptactwa piosenka  
Nie zagra im wiosną.

Kwitnie żytko obficie,  
Lecz czy ziarno dojrzeje,  
Czy przepuści mu życie  
Wiatr, co w polu szaleje,  
Czy go słonko nie spiecze,  
Czy nie zwarzą go mrozy,  
Grad kulami nie zsiecze,  
Lub szarańczy obozy  
Nie napadną na łany?..  
Próżno rolnik się troska,  
Los mu jutra nieznanym,  
Bo w tem wola jest Boska!

Pochyliły się kłosa,  
Dojrzewając co żywo,  
Ludek sierpy i kosy  
Ostrzy spieszenie na żniwo.

Jak rój barwnych motyli

Obsiadł słomę i kłosy  
To się wznosi, to chyli,  
Odkładając pokosy.  
    Chociaż upał dopieka,  
Pośpiewują żniwaki,  
Budząc cechem zdaleka  
Lasy, bory i ptaki.  
    Po księżycu do rana  
Żęli, zgięci ku ziemi,  
Cała rola usłana  
Pokosami gęstemi.  
    Rankiem wiążą je w snopki  
Powróżkami ze słomy,  
Kopią w mędle, półkopki,  
Niby obóz ruchomy.  
    Słońko ostro dogrzewa,  
Wiatr dosusza co żywo;  
Do stodoły, do mlewa  
Czas zabierać już żniwo.  
    W widły zbrojne koniuchy,  
W grabie wiejskie jagody,  
Zwożą z pola plon suchy  
Do domowej zagrody.  
    Potem chłopcy już sami  
W takt, jak leśne dziecięta,  
Młóćą zboże cepami  
Na klepisku stodoły;  
    Płachtą wieją je z plewy  
I szuflują w tem ziarnie:  
Część na przyszłe odsiewy,  
Część na własną spiżarnię,  
Część na sprzedaż do miasta  
Przy dorocznym odpuście.  
    Więc na wózek niewiasta  
W nowym czepcu i chuście  
Siada, z jajek kobiałką,  
Z faską masła z komory,  
A w siedzeniu pod białką  
Legły żyta dwa wory.  
    Siadł gospodarz na przedzie,  
Z żoną mało co gada,  
Bo na jarmark on jedzie,  
A to święto nielada!  
    Piekarz kupił to żyto,  
Za młyn posłał do świtu,  
Za zmielenie dał myto  
I miał mąki do sytu.



Dodał drożdży i wody,  
Mięsi ręką żylastą,  
W piec dorzucą dwie kłody,  
By ruszyło się ciasto.

Wnet urobił bułeczki,  
Upiekł nocą chleb przedni.

\*                    \*  
                         \*  
                         \*

Ot, widzicie dziateczki,  
Jak ten chlebek powszedni  
Wschodzi, wzrasta, dojrzewa,  
By po żniwie i młóćce  
Zdał się w końcu do mlewa  
I na pokarm sierotce,  
Człowiekowi, co z nieba  
Ma i plony i zboże,  
I pożywny kęs chleba,  
Dach nad głową i łoże,  
Smak, apetyt i siły,  
A po pracy sen miły.

I jak wiele, widzicie,  
Trzeba potu i trudu,  
By ta rola obficie  
Zarodziła dla ludu;

Jakim znojem nielada  
Kęs zdobywa się chlewa,  
Jak więc cenić wypada  
Ten dar ziemi i nieba!

„Tydzień” nr 15 z dnia 28 marca/9 kwietnia 1893 r.

**Wspomnienie ś. p. Juljana Widery  
zmarłego 22 czerwca 1893 r. w Piotrkowie  
w wieku lat 28**

Lat kilkanaście zgięty nad stołem,  
Zdobywa wiedzę ciężkim móżdżem  
W miłości ludzkiej i łasce nieba.  
A gdy się dobił kawałka chleba  
I w nadziejniejsze wpływał przestworze,  
Śmierć go przeniosła na łono Boże!

O śpij młodzianie, cichym spokojem!  
Wiele łez w życiu płynęło twojem,  
Wiele cierpienia, pociechy mało  
Na dolę twoją niebo zesłało.  
Zaledwieś zdołał przez krótką chwilę  
Duszę wyśpiewać rzewnemi tony.

Niech piersi twoje wytchną w mogile,  
A duch – w harmonii sfer nieskończonej!

„Tydzień” nr 27 z dnia 20 czerwca/2 lipca 1893 r.

## Ząbki

Gdy zaloty pannie w głowie,  
Zbyt się garnie do młodzieży.

Wnet w szeptanej słycać mowie,  
Że panienka *ząbki szczyrzy*;

Kiedy cały świat ją bawi,  
Aż do śmiechu z głębi duszy,  
Znów złośliwość ludzka prawi,  
Że panienka *ząbki suszy*;

Gdy ząb za ząb w równej mierze,  
Chce oddawać – zadmą w trąbki,  
Że panienka na *ząb bierze*,  
I na bliźnich *ostrzy ząbki*;

Gdy przy pracy odpoczywa,  
Patrząc w sufit w domu, szkole  
Już opinija się odzywa,  
Że panienka *ząbki kole*;

Gdy zaś panna same jada  
Ciasta, cukry, i gołąbki,  
Zaraz plotka rozpowiada,  
Że ją *kasza kole w ząbki*.

I w ubraniu w ząbki całym.....

. . . . .  
Ot! ztąd dowód oczywisty,  
Że panienki – materyjałem  
Znakomitym dla dentysty!

„Tydzień” nr 1 z dnia 26 grudnia 1893 r./7 stycznia 1894 r.

## Wspomnieniu ś. p. Stefanka Wojewódzkiego

Płacz pieśni moja, bo na twoją dolę  
Wypadło żegnać zwiędłe w pączku kwiaty,  
Ptaszyny zgaśle, nim skrzydła sokole  
Zdołały podnieść do lotu na światy.

Dano ci pieścić i grzebać z kolei  
Dziatwę, do życia rwącą się radośnie,  
Grzebiąc z nią razem rojenia nadziei  
O przyszłych płonach, o szczęściu, o wiośnie.

Płacz więc, bo oto, nie gromy, nie burze,  
Lecz robak śmierci pełzając cichaczem,  
Podciął ku niebu strzelającą różę,  
Przeszywszy serca boleścią i płaczem.

Struny łzą zwilgłe odmawiają dźwięku,  
Łzami żałobny przygasa kaganek...  
Chciałem mu śpiewać, a kończę na jęku:  
Już śpi pod ziemią anielski Stefanek!

„Tydzień” nr 11 z dnia 6/18 marca 1894 r.

## Improwizacja do p. Antoniego Pileckiego

Cała lata, lat dziesiątki,  
Zamiast ciepłych serc pokrewnych,  
Spotykając tylko szczątki  
Wystudzonych uczuć rzewnych,

Nieraz z gorzką łzą pytałem:  
Czy dziś serca już nie biją  
Z dawnym ogniem i zapałem?  
A ten chłód jest winą czyją:  
Czy starości mojej własnej,  
Czy słabnących pulsów świata?

Dziś, gdy w twojej duszy jasnej  
Widzę zapał, myśl, co wzlata  
W nieba, przez natchnienie wieszczce,  
I dla uczuć pierś otwartą,  
Myślę sobie: no, to jeszcze  
I czuć warto i żyć warto!

Tyć mi wrócił w ludzi wiarę  
I otuchę i pogodę,  
Pocieszyłeś oczy stare,  
Że są dotąd serca młode,  
I że z ziemi tej oblicza  
Nie znikł się ogień Znicza!

„Tydzień” nr 15 z dnia 3/15 kwietnia 1894 r.